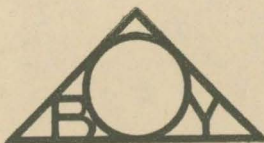


BIBLIOTEKA BOY'A  
ARCYDZIEŁA LITERATURY FRANCUSKIEJ

---

Przełożył i wstępem opatrzył  
*Tadeusz Żeleński (Boy)*



---

BIBLIOTEKA BOY'A, WARSZAWA SMOLNA 11

JAN JAKÓB ROUSSEAU

W Y Z N A N I A



BIBLIOTEKA BOY'A, WARSZAWA SMOLNA 11



18667/II

Wydanie nowe

Drukarnia  
Zakładów  
Wydawniczych  
M. Arct S. A.  
w Warszawie

K 40/73

## OD TŁUMACZA

„Osobliwe zjawisko! Jedyne wprost w naszej literaturze, a nawet, sądzę, we wszystkich literaturach świata. Ten włóczęga, próżniak, samouk, który, po trzydziestu latach majaczenia na jawie, wpada, pewnego dnia, w najświetniejszy Paryż XVIII-go stulecia i sprawia w nim wrażenie Hurona, ale Hurona prawdziwego i brzemiennejszego w konsekwencje niż ów wolterowski; występuje pierwszy raz jako autor mając pod czterdziestkę, pisze, w ciągu dziesięciu lat i wśród nieustannych prawie cierpień fizycznych, trzy czy cztery książki, ani zbyt tęgie ani zbyt bogate w myśli, ale przynoszące z sobą nowy sposób czucia i jakiś dreszcz dotychczas nieznan; który później zanurza się w powolne szaleństwo — i który, dzięki tym paru książkom, mocen jest przekształcić po swej śmierci literaturę, historję i zmienić koryto całego życia narodu do którego sam nie należał: cóż za niesłychane wydarzenie!“ Tym oto okrzykiem zdumienia rozpoczyna J. Lemaître swoje błyskotliwe studjum o Janie Jakóbie.

Wydarzenie istotnie niesłychane. Bardziej może jeszcze niż się na pozór wydaje. Oswoiliśmy się już z brzmieniem imienia Jana Jakóba, tak że dziś wystarcza wymówić to imię, aby w nas obudzić stokrotne echa i pogłosy. Gdyby jednak było możliwe odłączyć w sobie bezpośrednio odczucie od literackiej tradycji, sugestji nazwisk i świadomości ich wpływu, i w ten sposób odczytać *Umowę Społeczną*, *Nową Heloizę* i *Emila*, trudno byłoby zapewne odgadnąć, że jedno z tych dzieł było owym dynamitem, który w kilkanaście lat po śmierci autora eksplodował w Wielkiej Rewolucji, drugie stało się czarodziejskim źródłem z którego miała try-

snąć fala Romantyzmu, trzecie sprawiło, iż pielgrzymki wiernych ciągnęły do azylu „filozofa“, szukając u niego kabalistycznego słowa, kreślące wytyczne linie wychowania nietylko ludzi ale i całych narodów.

Wykazać, iż fundamentem myślowym tych epokowych dzieł była przeważnie niedorzeczność, to zadanie łatwe i nieraz podejmowane; co dowodzi tylko, że mechanizm ludzkości, zwłaszcza w jej przełomowych chwilach, czem innym się rządzi niż prawidłami rozumu i gdzie indziej szuka dźwigni. „Nowy sposób czucia i dreszcz dotychczas nieznany“, walory emocjonalne jakie wniósł w społeczeństwo w epoce gdy na wierzchu królowała myśl, doprowadzona do precyzji niemal matematycznej, a pod nią, niby pod pokrywą, kipiały w dole nieświadome siebie, budzące się siły, oto tajemnica potęgi i wpływu Jana Jakóba, bez względu na to czy go zechcemy uważać za geniusza, za szarlatana, czy za połączenie obydwu.

O ile istota innych pisarzy francuskich XVIII stulecia zamyka się dla nas w dziełach, samo zaś życie ich jest, dla ich zrozumienia, mniej więcej obojętne, o tyle z Russem rzecz ma się niemal przeciwnie. Mimo całego ich rozgłosu, dzieła jego spoczywają — powiedzmy otwarcie — w pyłe zapomnienia. Możliwy je określić jako potężne butelki lejdejskie — rozbrojone. Tu i owdzie zajrzy ktoś do nich z literackiej ciekawości, mało kto jednak, poza badaczami literatury, szuka w nich dzisiaj pokarmu dla myśli i wzruszeń. Ale pozostała wśród nich jedna książka, niesympatyczna, to pewna, nieraz wstrętna, ale świeża, czytelna i żywa: to ta, w której mówi nam o swoim życiu, i to w taki sposób, iż dotąd, po półtora wieku, prawdą pozostały pierwsze słowa od których zaczyna swe Wyznania: „Imam się przedsięwzięcia, które dotychczas nie miało przykładu i nie będzie miało naśladowcy“.

Tak. Ani przed nim ani po nim, odkąd istnieje literatura, nikt nie obnażył w ten sposób swojego wnętrza. Mimo iż właśnie wpływ Russa rozpełtał orgje wystawiania na pokaz swojego ja, „objaśnia-

nia“ samego siebie, ekshibicje najtajniejszych drgnięć własnej istoty, wypełniające znaczną część literatury XIX wieku, nikt nie dorównał mu co do tego w bezwzględności, powiedzmy w bezwstydzie. Trzeba było tej chorobliwej, do ostatecznych granic wybujałej pychy, a zarazem tego żaru wewnętrznego, podnoszącego chwilami napięcie *Wyznań* istotnie niemal do sakramentu spowiedzi, aby pisać w ten sposób o swoim życiu, z jakimś dziwnym przeświadczeniem iż szczerłość tych kart oczyszcza je z ich szpetoty, a zarazem z całą naiwnością i, można powiedzieć, *samouctwem* etycznym tego włóczęgi, samotnika i proroka, który wychował się i spędził młodość poza społeczeństwem, a zetknąwszy się z niem, nie wszedł w nie, ale je rozwalil.

Ta część książki, kreśląca dzieje młodzieńczych lat pisarza, jest nieoszacowanym komentarzem do jego życia i twórczości. Dopiero czytając te *Wyznania*, zaczyna się rozumieć Russa i potęgę jego wpływu. W nich znajdujemy najlepsze oświetlenie, a poniekąd wytłumaczenie „osobliwego zjawiska“, nad którym tak się zdumiewa Lemaître. W tych pamiętnikach, pisanych, mimo teatralnego nieraz gestu i powieściowego *arrangement*, z bezwzględną szczerością (nie prawdomównością: to rzecz inna), możemy śledzić, krok po kroku, zadziwiającą historję *ducha*, który, w najbardziej nieprzyjających warunkach, z niestrudzonym wysiłkiem zмага się z sobą i łamie, pręży się i draży sobie drogę ku światłu, aż wreszcie będzie mógł trysnąć wysoko kipiącym gajzerem. Rozumiemy tajemniczą potęgę oddziaływania myśli Russa — tak bardzo nieproporcjonalną nieraz do ich wartości — gdy śledzimy, etap po etapie, ich genezę i źródło: gdy widzimy jak żadna nie jest produktem literackiej kombinacji i gry intelektu, lecz każda płynie z głębi jego istoty, urabia się w męce życia, żywi się krwią serdeczną i kupiona jest tą krwią i życiem.

Dawny lokaj pani de Vercellis inne akcenty znajdzie mówiąc o nierównościach społecznych, niż najbardziej rewolucyjny nawet filozof paryskich salonów. Jedenastoletni kochanek małej Goton,

dla którego miłość była, przez całe życie, jedynie trawieniem się nienaśczonej i smaganej chorobliwymi popędami wyobraźni, narzuci, niemal na wiek cały, Europie swą psychopatję, przekazując ją w dziedzictwie swej progeniturze romantycznej. I jeszcze jeden rys, ważniejszy może od innych. W epoce, gdy wszystkie fundamenty, na których wspiera się ład społeczeństwa i życie wewnętrzne jednostki, rysują się i wałą, Rousseau, jedyny ze współczesnej plejady filozofów francuskich, całą niemal swą twórczość poświęca kwestji etyki; a etyka ta również nie jest dla niego teoretyczną spekulacją, lecz sprawą najintegralniej związaną z życiem. Tę etykę, te zasady moralne buduje sobie sam, kamień po kamieniu: dzięki niej dźwiga się z nizin, które jakże łatwo mogły się dlań stać stopniem ostatecznego upadku! To *samouctwo*, jak je nazwaliśmy, etyczne nadaje moralności Russa owe szczególne cechy, nad którymi nieraz przyjdzie się zdumiewać czytelnikowi *Wyznań*, i czyni tę moralność niejednokrotnie więcej niż wątpliwą: niemniej jednak kwestja etyki szukanej w samym sobie, kwestja samorzutnego odrodzenia moralnego własną mocą, jest sprawą wypełniającą niemal całą duchową istotę pisarza i człowieka. Jakoż, niebawem w epoce Rewolucji, teatralna frazeologia „cnoty“, która zastąpi podstawy religji, będzie nosić wyraźne piętno autora *Nowej Heloizy*.

Wspomniałem, iż prawdomówność *Wyznań* Russa niezawsze idzie równym krokiem z jego szczerością. Nie mogło być zresztą inaczej w pamiętniku pisanym w kilkadziesiąt lat po wypadkach, wyłącznie ze wspomnień, i to przez człowieka z wyobraźnią Jana Jakóba! Niezmiernie ciekawą jest rzeczą konfrontacja *Wyznań* z tem co obiektywnie wiadomo o życiu pisarza i stosunkach otaczających go osób<sup>1)</sup>. Ale już czytając same *Wyznania*, trudno

<sup>1)</sup> Najszczegółowszą taką konfrontacją są studia Fagueta: *Vie de Rousseau* i *Les amies de Rousseau*. Oprócz tych dwóch książek, ogłosił Faguet równocześnie w „roku jubileuszowym“ (1912) jeszcze trzy inne: *Rousseau artiste*, *Rousseau penseur* i *Rousseau contre Molière*.

się oprzeć w niektórych miejscach wrażeniu mistyfikacji, której ulega w pierwszym rzędzie sam autor. Do takich należy owa słynna kradzież kawałka znoszonej wstążki, z której to kradzieży Rousseau czyni taką tragedję, ba, największą zbrodnię swego życia („Uniosłem z sobą niestarte wspomnienie zbrodni i nieznośny ciężar wyrzutów, które, po upływie czterdziestu lat, gniotą jeszcze moje sumienie i których gorzyc nietylko nie słabnie, ale zaostrza się w mairę jak zbliżam się do starości...“), a która do tego stopnia, zdaje się, była drobnostką, iż jego chlebobdawca, mimo dwuznacznego rezultatu śledztwa, sam z siebie najgoręcej zajął się Russem i umieścił go w znajomym domu. Słowem, *Wyznania* Russa, zwłaszcza ich część pierwsza, są prawdziwym romansem o jego życiu, kreślonym — mimo iż w późnym już wieku — z nieporównaną świeżością i kolorem. Jak każdy prawdziwy romans, mają swą bohaterkę: jest nią owa pani de Warens, której imię Rousseau nieśmiertelniał tak, jakgdyby ona sama nie istniała nigdy na ziemi, lecz była jedynie tworem fantazji pisarza. Rousseau, w szale „spowiedzi“, nie ogranicza się do własnej osoby, ale z równym zapałem spowiada się z błędów wszystkich których losy postawiły na drodze jego życia. W pierwszej linii, ofiarą tych wynurzeń pada pani de Warens: Rousseau nie oszczędza jej ani jednej słabości, ani jednej tajemnicy kobiecego serca, ciągle pisząc jej apologję; i istotnie jest to może najświetniejszym dowodem geniuszu pisarskiego Russa, że, czytając te karty, wcielamy się w horyzont jego uczuć i pojęć, bo-  
daj ani razu nie dopuszczając wrażenia, iż życie prywatne tej wybornej osoby przedstawia się z punktu widzenia oficjalnej moralności, więcej niż dwuznacznie<sup>1)</sup>. Mówię umyślnie *oficjalnej*, bo

<sup>1)</sup> Osoba i życie pani de Warens pozostały do dziś w wielu szczegółach zagadkowe. Co się tyczy stosunku jej do dworu Sardynji, może owa pensja wypłacana jej całe życie była rekompensatą jakichś usług oddawanych w późniejszych misjach politycznych. Stawiano wprost hipotezę szpiegostwa. Może jednak obowiązki te ograniczały się do propagandy religijnej i do „nawróceń“ w rodzaju Russa. Nieublagany skalpel wiedzy próbował również i na życiu we-



zresztą stronicie Russa poświęcone pani de Warens aż dyszą moralnością: trudno się nieraz wstrzymać od uśmiechu, czytając opis idyllicznych scen, jakie rozgrywały się między nim, panią de Warens i jej wiernym Kludjuszem. „Jednym ze świadectw charakteru tej uroczej kobiety — wykrzykuje Rousseau głosem apostoła — jest to, iż wszyscy, którzy ją kochali, kochali się między sobą. Zazdrość, współzawodnictwo nawet, ustępowało dominującemu uczuciu jakie ona budziła. Nigdy nie widziałem, aby ktokolwiek z tych, którzy ją otaczali, odnosił się z nieprzyjaźnią do drugiego. Niech czytelnik tej książki przerwie na chwilę lekturę przy tej pochwale, i jeśli, zastanowiwszy się, znajdzie w myśli drugą kobietę o której mógłby powiedzieć to samo, niech złoży w jej ręce spokój swego życia, choćby to była zresztą najostateczniejsza z ladacznic“. Niech kto spróbuje prostymi słowami streścić dzieje owego współżycia z panią de Warens i przymierzyć do przeciętnych pojęć: jak ten eksperyment wypadnie! A co czyni z tego Rousseau! Oto suggestywna potęga genjuszu.

Jest jeszcze jedno magiczne słowo, którem karmić się miały całe pokolenia, a które jest niemal w zupełności wynalazkiem Jana Jakóba. To — *natura*. Molier, pisząc, niespełna setkę lat przed nim, prolog do *Chorego z Urojenia*, dodaje w scenariuszu następujące objaśnienie: *Scena przedstawia okolicę wiejską, niemniej jednak bardzo powabną*. Jakaż przepaść dzieli tę epokę od opętanych *naturą* Romantyków! To ten włóczęga, ten łazik, gotowy zawsze

---

wnętrznem pani de Warens swego ostrza. Temperament jej, „lodowaty“ jak zapewnia Rousseau, stał się przedmiotem dociekań historyczno-literackich, nastrojonych na tym punkcie raczej sceptycznie. Poważna nauka skłania się do przypuszczenia, iż była to, przeciwnie, osoba o zmysłach nader wymagających, a skazana, z powodu swej drażliwej, nawpół „duchownej“ sytuacji, na ścisłe przestrzeganie pozorów, ograniczyła swoje życie uczuciowe do gromadki zaufanych domowników. Bądź co bądź, kwestja jest jeszcze otwarta, i z ostatecznem zwierzaniem tej delikatnej tajemnicy pani de Warens oczekuje stęskniona swego Hüsička.

rzucić chleb, karierę, spokój, dla rozkoszy przewędrowania pieszo o głodzie i chłodzie przez Alpy, zarazi ludzkość swem szaleństwem.

Rousseau otwiera oczy współczesnych na przyrodę, na związki między nią a sercem człowieka, każe jej współżyć z jego życiem, śmiać się z jego radością, płakać z jego smutkiem. Przyroda przemawia do tej muzycznej organizacji gamą tonów; dusza tego *dzikiego*, którego pierwszych trzydzieści lat było w pół-senną — mimo iż tak ruchliwą — wegetacją, drga zgodnie z jej tętnem. I to zostanie mu na całe życie <sup>1)</sup>. Daremnie będzie się silił przedzierzgnąć w paryżanina, w salonowca: natura ciągnie go, dosłownie, jak wilka, do lasu: „Nie umiałem nigdy — pisze w swoich wspomnieniach z Pustelni — pisać i myśleć inaczej jak tylko *sub dio*: liczyłem na to, że las Montmorency, dochodzący niemal do moich wrót, będzie mi odtąd gabinetem do pracy“. I nie wystarczy mu ta sztuczna, wystrzyżona, wyperfumowana „natura“, w jakiej jego mecenas szukają letnich wyczasów; nie, jemu trzeba prawdziwej, chłopskiej wsi:

„Byłem tak znudzony salonami, wodotryskami, strzyżonemi trawnikami, klombami i jeszcze nudniejszymi gospodarzami tego wszystkiego; tak przesycony broszurami, klawikordem, triktrakiem, *kokardkami*, mizernymi dowcipkami, mdłym mizdrzeniem się, lekkimi opowiadaniem i ciężkimi kołacjami, że, kiedy zerknąłem na prosty krzak głogu, na haszcze, na spichlerz, łąkę, kiedy przejeżdżając przez sióło, zaciągnąłem się parą dobrego omletu z trybulką, kiedy usłyszałem zdala prostą nutę piosenki pasterskiej, ślałem do diabła i ruż i falbanki i piżmo...

Te słowa zamykają i grzebią dwuwiekowy blisko okres kultury francuskiej; genialny cham, dopuszczony do biesiady wytwornych

---

<sup>1)</sup> Jako negatywny ale wymowny dowód, jak bezwzględnie szczerzy jest Rousseau w swoich wrażeniach, może posłużyć fakt, iż, opisując kilkunastomiesięczny pobyt w Wenecji, ani jednego słowa nie poświęca pięknościom „królowej mórz“. Któryż z nowoczesnych literatów pozwoliłby sobie na to zaniedbanie!

państwa, napluł im w ich *blanc-manger* tak solennie, że stało się niepodobne do jedzenia. Krzykiem generacji następującej bezpośrednio po nim, niezdolnej jeszcze do stworzenia nowych form, ale do szczeru zbrzydzonej dawnymi, będą *Listy panny de Lespinasse*.

\*  
\*      \*

Z końcem pierwszej części *Wyznań* rozstajemy się z Janem Jakóbem, w chwili gdy, mając pod trzydziestkę, opuszcza, ostatecznie, wespół macierzyńskie objęcia pani de Warens<sup>1)</sup>, aby odtąd już samoistnie szukać sobie drogi życia na szerokim świecie. Przybywa do Paryża (1741), aby przedstawić Akademii projekt nowego klucza muzycznego; klucz okazuje się nieszczególny, ale, bądź co bądź, otwiera mu drzwi do wielu wpływowych domów i pomaga zadzierżgnąć cenne na przyszłość stosunki. Dzięki nim, muzyk-Rousseau zostaje nagle... sekretarzem ambasadora francuskiego w Wenecji. Nieporozumienia z tym dostojnikiem, jeszcze mniej kompetentnym do wykonywania swego urzędu niż jego sekretarz, wypędzają Russa z powrotem do Paryża, gdzie dalej uprawia z coraz większym rozgłosem muzykę, sekretarzuje w znacznym domu finansisty, pisuje liche komedyjki oraz artykuły do *Encyklopedji*, z której redaktorami wchodzi w zażyłość. Zawija do wolnego stadła z nieokrzesaną dziewczyną, Teresą Levasseur, i ma z nią pięcioro dzieci, które, bez wyjątku, oddaje do domu podrzutków. Przypadkowo, wpada mu w ręce konkursowe zagadnienie Akademii w Di-

<sup>1)</sup> Omawiając pierwszą część *Wyznań*, wyraziłem przekonanie, iż pani de Warens oczekuje jeszcze swego biografę. Istotnie, niemal równocześnie, pojawiła się obszerna jej monografia (Benedetto: *Madame de Warens*, Paris 1914), oparta na nowych dokumentach i przynosząca wiele światła w kwestji tej dość zagadkowej egzystencji, której — jak można już napewno orzec — podstawą był rodzaj agentury, mającej na celu połów dusz protestanckich, i nawracanie ich, przeważnie zapomocą materialnych usług i nadziei, na katolicyzm.

jon: *Czy rozwój sztuk i nauk przyczynił się do skażenia czy oczyszczenia obyczajów?* posyła na nie odpowiedź, i pewnego ranka, budzi się najgłośniejszym człowiekiem w Paryżu. „Wrażenie niebotyczne, porywające, donosi mu Diderot po wydaniu drukiem rozprawy; nie było przykładu podobnego tryumfu“.

Rozprawa ta, pamflet przeciwko cywilizacji, rozstrzyga nie tylko o dalszej twórczości ale i o życiu pisarza. Rousseau nigdy nie umiał się dostroić do *dobrego towarzystwa*; chwyta tedy tę sposobność, aby uczynić ze swoich braków cnotę; dociąga praktykę do teorii, porzuca puder, szpadę i żaboty, staje się rodzajem paryskiego Djogenesa:

„...Byłem, w istocie, przeobrażony; przyjaciele, znajomi nie poznawali mnie. Nie byłem już owym człowiekiem nieśmiałym, raczej wstydliwym niż skromnym, który nie umiał się ani pokazać ani odezwać; którego zbijało z tropu żartobliwe słówko, a spojrzenie kobiety przyprawiało o rumieniec. Śmiały, dumny, nieustraszony, wnosiłem wszędzie pewność siebie tem bardziej nieugiętą, iż była prosta i mieszkała raczej w mej duszy niż postawie. Wzgarda, jaką głębokie dumania obudziły we mnie dla obyczajów, zasad i przesądów epoki, czyniła mnie obojętnym na szyderstwa tych którzy je wyznawali: dławilem ich mizerne koncepty memi sentencjami, tak jak się gniecie owada w palcach. Co za odmiana! cały Paryż powtarzał ostre i gryzące sarkazmy tegoż człowieka, który, dwa lata przedtem i dziesięć lat potem, niezdolny był znaleźć myśli którą chciał wyrazić, ani słowa którego chciał użyć...“

Na prośby gorącej wielbicielki, żony finansisty, pani d'Epinau, Rousseau, wraz ze swą towarzyszką i jej matką, przenosi się do zbudowanej dlań *Pustelni*. W pierwszym upojeniu tych rozkosznych wywczasów, czuje się pełen „miłości bez przedmiotu“, miłości która wciela się w koncepcję *Nowej Heloizy*: niebawem, pierwsza spotkana kobieta ucieleśnia dlań ową miłość w raelnej postaci, i staje się wraz natchnieniem poczętego dzieła. Osobą tą była hrabina d'Houdetot, kuzynka pani d'Epinau, a kochanka nieobecnego wówczas Saint-Lamberta. I znowuż powtarza się w życiu Jana Jakóba tak ulubiony mu tercet, tym razem w odmiennej postaci:

„...niesłusznie mówię *miłość niepodzielana*; ukochana moja podzielała ją; miłość była równa z obu stron, mimo że nie była wzajemna. Byliśmy pijani miłością oboje: ona dla swego kochanka, ja dla niej; westchnienia nasze, nasze rozkoszne łzy zlewały się z sobą. Byliśmy wzajem dla siebie parą tkliwych powierników, uczucia nasze były tak pokrewne, iż niepodobna było aby się nie schodziły poniekąd; mimo to, w pełni tego niebezpiecznego pijaństwa, ona nigdy nie zapomniała się ani na chwilę; ja zaś zaklinam się, przysięgam, iż, jeżeli, nie panując nad zmysłami, siłilem się skłonić ją do niewierności, nigdy naprawdę nie pragnąłem tego...“

Miłość ta, która dla jego partnerki była, zdaje się, kwestją próżności kobiecej i rozrywki, wciągnęła Jana Jakóba w sieć intryg kobiecych i literackich, w następstwie których, rozgoryczony, chory, opuszcza Pustelnię. Osiada w Monmorency, żyje tam kilka lat spokojnie (1757 — 1762), aż do chwili, gdy, ogłosiwszy drukiem *Umowę społeczną* i *Emila* i uchodząc przed pościgiem władz jako nań ściągnęły te dzieła, chroni się do Szwajcarii. Opis tułaczki po ziemi helweckiej, która okazała się niegościnną dla swego wielkiego syna, zamyka drugą część *Wyznań*.

O ile pierwsza część, poświęcona wrażeniom i marzeniom młodości, mniej lub więcej upoetyzowanym, może się obejść bez komentarza, o tyle ta druga, w której Jan Jakób wchodzi w styczność z życiem rzeczywistym, opisuje je zaś pod kątem rozwijającej się w nim manji prześladowczej, wymaga kilku słów objaśnienia. Docieczenie prawdy w sprawach dotyczących życia Russa i ujęcie ich w trafnem oświeceniu nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Proces pisarza, który on sam rozpoczął swoim samooskarżeniem i apologją zarazem, daleki jest od ukończenia. Mało jest artystów i myślicieli, których sława — za życia i po śmierci — przechodziłaby takie falowania i budziła tak żywe spory. Za życia, o ile Rousseau miał, to prawda, namiętnych wrogów (nie tylu i nie w tym stopniu jak sam mniemał), o tyle miał i fanatycznych wielbicieli. Kult ten spotęgował się jeszcze tuż po śmierci pisarza, gdy wiele jego idei czy szaleństw zaczęło się wcielać w czyn, a płomienna jego dyalektyka stała się pierwowzorem republikańskiej wymowy. W miarę

jednak, jak z biegiem lat aktualność ideowa Russa zaczyna przechodzić do historii a dzieło jego trwa nadal już w dziedzinie literatury, bierze górę, odnośnie do tego autora, coraz większa reakcja, oparta przedewszystkiem na łatwo dającej się wyczuć żywiolowej antypatji.

Przyczyn do tego jest wiele. Po pierwsze, jego *Wyznania*. Obnażywszy się tak bezprzykładnie za całą ludzkość, Rousseau ponosi konsekwencje tego gestu, który, mimo zapewnień autora, powabny ani sympatyczny nie jest. Powtórnie nie jest rasowym pisarzem francuskim: piśmiennictwo francuskie nie może się, mimo wszystko, wstrzymać nieraz od niechętnego zachnięcia wobec konieczności przyjęcia go w poczet swych luminary. Nie jest rasowym Francuzem nietylko przez swe pochodzenie, przez swój szwajcarski protestantyzm, przez fanatyzm nie złagodzony owym sceptyzmem którego miły uśmiech stanowi tak znamiennej cechę francuskiej kultury, ale także przez brak smaku oraz tego co nie da się wyrazić w innym języku a co Francuz nazywa *esprit*. Russa można było, w danym stanie dusz i umysłów, uwielbiać jako myśliciela, wyznawać jego proroka — niepodobna go prawie lubić jako pisarza.

Dalej, jego legenda. Istnieją, coprawda, dwie legendy Jana Jakóba, biegnące, w ciągu lat, równolegle obok siebie, lub też kolejno, naprzemian, biorące górę. Jedna, która wyposaża „obywatela geneńskiego“ we wszystkie cnoty stoiczne, rzymskie i arkadyjskie: to ta, która utrzymywała się wśród „maluczkich“ i służyła za kanwę panegirystom jego za Rewolucji. Podstawę drugiej legendy stanowią — można powiedzieć — wszystkie ujemne fakty z których spowiada się z takim zapalem w *Wyznaniach*, ale zabarwione tak, jak się mogły przedstawiać chłodnemu i niezyczliwemu spojrzeniu jego wrogów. Gorzej jeszcze! utarło się w krytyce literackiej wierzyć słowom Russa wówczas gdy się oskarża, uważać je za kłamstwo tam gdzie się uniewinnia. Niemaló przyczyniły się do tego t. zw. *Pamiętniki pani d'Epina*y, ogłoszone drukiem z początkiem

XIX w. i długo brane w rachubę, przez wybitnych nawet krytyków — między innymi Sainte-Beuve'a — jako poważny dokument odnośnie do biografii Russa <sup>1)</sup>. Wogóle, nie mogło ujść bezkarnie dla pamięci pośmiertnej Jana Jakóba to, iż, za życia, poróżnił się on, można powiedzieć, ze wszystkim, co stanowiło elitę świata umysłowego Francji. Historia tych nieporozumień, u ich źródła, wypełnia znaczną część *Wyznań*; akta tych zajść zbadane są przez krytykę tak dokładnie chyba jak tylko jest możliwe: każde słowo, każdy wiersz korespondencji przepatrzone, zestawiono i roztrząsnięto na wszystkie sposoby. Mimo to, wylaniają się wciąż nowe interpretacje; spór ten jest, pod wieloma względami, do dziś nierozjaśniony, i, jak sądzę, zawsze pozostanie ciemny, gdyż pobudki jego kryją się w nieprzeniknionych głębiach serca ludzkiego: a trudniejszym jeszcze do rozświetlenia czyni go ta okoliczność, iż, w wydarzeniach tych, splatają się czynniki doniosłe i wielkie z błahemi i małemi; walki idei mających odrodzić świat, obok pospolicznych intryzek kobiecych, lub jeszcze innych elementów, wręcz gminnych i niskich. Wogóle, cała ta dziwna sprawa ma kilka planów i przekrojów; sprobuję je w paru słowach choć zaznaczyć.

( Po pierwsze, stosunek Russa do t. zw. „filozofów“. Stronnic

<sup>1)</sup> Nowsza krytyka coraz bardziej podkopywała autentyczność i znaczenie tych „pamiętników“; w ostatnich zaś latach cenne rewelacje panny Macdonald (*La Legende de Jean-Jacques Rousseau*, Paris 1909, przekład z angielskiego) obalily wartość ich jako dokumentu. Panna M. znalazła rękopis tych rzekomych Pamiętników, z którego wynika, iż jestto poprostu swobodnie przez panią d'Epinay pisany romans w formie pamiętnika, i że, co więcej, po zerwaniu stosunków z Russem, pani d'Epinay, po części pod dyktandem Diderota i Grimma, przerobiła go całkowicie, obciążając, w tej redakcji, Russa mnóstwem tendencyjnych rysów, sprzecznych z pierwotnym tekstem. Pamiętniki te, nim dostały się do druku, uległy jeszcze nowym przeróbkom. *Pamiętniki pani d'Epinay*, miały być, w tej wersji, niewątpliwie odpowiedzią na *Wyznania*, które Rousseau oddawna zapowiadał, które za życia jeszcze odczytywał w paryskich kołach, a które, po śmierci jego, obiegały w odpisach, nim je wreszcie ogłoszono drukiem.

two encyklopedystów, zmuszone do walki na kilka frontów, stanowi, w ówczesnym paryskim światku, sektę solidarną, zazdrośną o wpływ, despotyczną, i — w zakresie swoich pojęć — pozbawioną tolerancji. Rousseau, w początkach luźno z nimi związany, jest dla nich zawsze niepewny: instynktem czują w nim drzemiącą, zagadkową siłę, a nie wiedzą w którym kierunku ona się obróci<sup>1)</sup>. Chcieliby mieć nań wpływ (póki Rousseau mieszkał w Paryżu, Diderot miał nań wpływ znaczny), trzymać go pod ręką: stąd owo niezadowolenie z emigracji Russa do *Pustelni* i dość dwuznaczne zabiegi celem ściągnięcia go z powrotem. Przytem, ten obieżyświat, ten samouk, ten muzykus, ten „chłystek“ (jak stale nazywa Russa baron d'Holbach, amfitrjon *Encyklopedji*), posiada jakiś dziwny, niepojęty dar, iż wszystko co czyni, ściąga ku niemu oczy i połączone jest z rozgłosem! Jest niby muzykiem; mozoli się nad jakimś utopijnym systemem nut; naraz wystrzela konkursową broszurą najeżoną paradoksami: zdobywa nagrodę Akademji, broszura, rozchwytywana, stanowi wypadek dnia, uświetniony jeszcze szermierką na pióra z królem polskim. I znowuż, po tem pasowaniu na „filozofa“, miał użytecznie pracować w szeregach encyklopedystów, którzy gotowi są przyjąć go za swego, pisze operę: wystawiają ją na dworze, pani de Pompadour się zachwyca, król chce widzieć autora, dać mu pensję ze swej szkatuły — ten szaleniec ją odtrąca. Ledwie zdobywszy znów palmy w muzyce francuskiej, występuje z pamfletem odmawiającym tejże francuskiej muzyce racji istnienia: znów wrzawa, powódź polemik, broszur. Więcej jeszcze: nowo kreowany filozof wprowadza swoje dzikie maksymy w czyn: dziwacznem przebraniem, trybem życia i djogenicznie-gburowatemi odpowiedziami ściąga na swe poddasze cały wielki świat Paryża. Doprawdy, ten wieczny, a wciąż niespodziewany Jan Jakób zaczyna być niecierpliwiący!

<sup>1)</sup> Istotnie, obróciła się przeciwko nim: Chateaubriand wcielający w siebie reakcję romantyczno-chrześcijańską przeciw racjonalizmowi XVIII w., jest synem duchowym Russa.





Z drugiej strony, światek kobiecy. Znanem jest zamięłowanie modnych pań do oblaskawiania genialnych „niedźwiedzi“ (*mon ours*: tytuł powtarzający się często w listach świetnych przyjaciółek Jana Jakóba): to wdzięczne zadanie wzięła na siebie pani d'Epina, robiąc zresztą na tem, odnośnie do swoich światowych i literackich aspiracyj, znakomity interes<sup>1)</sup>. I otóż, ten prawdziwy niedźwiedź, ten niewdzięcznik, pomieszczony przez nią w zbudowanej dlań umyślnie *Pustelni*, ośmiela się zakochać — w kim innym! Ależ to policzek w oczach Europy! i w kim jeszcze? w zienawidzonej bratowej, w pani d'Houdetot! Wśród tego światka operuje Grimm, przybysz niemiecki, karjerowicz, człowiek zdolny, niepospolitej wytrwałości i sprytu, chłodny i bezwzględny. Ten Grimm zna się na ludziach i wie jak ich użyć: przyjaźń Diderota starczy mu na całe życie za kopalnię myśli i sądów krytycznych; Rousseau, skoro mu raz pomógł dobrodusznie do wejścia w wielki świat, nie zda mu się już na nic, mógłby go jedynie zaćmiewać na terenie na którym się wspólnie obracają. Wprowadzony przez Russa do pani d'Epina, zostawszy jej kochankiem, Grimm nie ma ochoty znościć w jej pobliżu człowieka mającego prawa dawniejszej przyjaźni, a przerastającego go o ileż talentem i urokiem! Odtąd, programem Grimma — świadomym czy instynktownym — będzie zatruć „pustelnikowi“ życie na dworze pani domu tak, aby musiał opuścić swą pustelnię. To wszystko są motywy dość ludzkie i zrozumiałe, nie potrzeba szukać poza nimi „spisku“, w jaki później, z perspektywy *Wyznań*, Rousseau wierzył tak niezłomie.

Istotnie, ciekawe jest, czytając *Wyznania*, patrzeć, jak w tej sieci, usnutej, może bez intencji działających osób, z tyłu nitek, mio-

<sup>1)</sup> Zabawnym zbiegiem okoliczności, w tym samym czasie kiedy Rousseau, nawpół wypędzony przez nią, opuszczał „Pustelnię“, pani d'Epina przyjmowała w Genewie deputację obywateli, składających jej hold za opiekę i przyjaźń okazane ich wielkiemu ziomkowi. Pani d'Houdetot też doczekała się apoteozy: Rewolucja otoczyła ją nimbem, jako uwielbianą Mużę Jana Jakóba, i ten nimb pozostał jej do końca życia.

ta się genialny niedźwiadek, pomiędzy dwuznaczną a wścibską przyjaźnią Diderota, chłodną zawiścią Grimma, draśniętą ambicją pani d'Épinay, głupotą Teresy, interesownością starej Levasseur, nieodpowiedzialną zalotnością *mondaine'y* na świeżem powietrzu, pani d'Houdetot! Jak śle na wszystkie strony epistoły, w których genjusz pisarski unieśmiertelnia błahostki przeważnie niewarte wzruszenia ramion! Aby zrozumieć stan psychiczny Russa w tej przygodzie, trzeba pamiętać (obok momentów uwydatnionych w *Wyznaniach*), że ten, do lat trzydziestu, „mały“ pani de Warens był również — prawie od samych początków — zepsutem dzieckiem Paryża, przyzwyczajonem do pobłażliwości; w ostatnich zaś czasach był bożyszczem pięknego świata, obcałowywanem, w zamian za swe grubjaństwo, przez najwytworniejsze damy. Czytając *Wyznania*, w których Rousseau mówi aż do przesytu o swoich fizycznych przypadłościach i dolegliwościach, jak również ciągle kładzie nacisk na swą ciężkość, niezręczność towarzyską, i t. d., możnaby mieć wrażenie, jakoby stanowił zjawisko raczej odpychające. Tymczasem, zarówno świadectwa współczesne, jak i sam fakt przyciągania coraz to nowych entuzjastów i przyjaciół, zwłaszcza wśród kobiet, każą wnosić, iż osoba Jana Jakóba musiała wywierać — zwłaszcza w początkach znajomości — ten sam potężny urok, jaki tak czarował w jego pismach.

Przeznaczeniem Russa było stać się na każdym polu odrodzicielem swej epoki. Podobnie jak otworzył oczy ludziom na naturę, tak samo przypomniał istnienie *miłości* światu, który, przez nadużycie rozkoszy i dowcipu, zatracił niemal jej pojęcie. *Nowa Heloiza* stała się uderzeniem różdżki w jałową opokę tych serc przeżytych i wyschłych; z podkreślonych barwiczką oczu trysnął strumień łez; i piękne panie pozwoliły im płynąć swobodnie, zapomniawszy na chwilę o brzdach jakie znaczą w pokładzie rużu i bielidla. Znowuż odwołam się do *Listów panny de Lespinase*, jako do wyrazu tej cudownej przemiany.

Notując to odrodzenie, które, w konsekwencjach, przerodziło

się nieraz w hardzo podniosły idealizm, nie zapominajmy, iż źródłem z którego ono wyszło jest najplomienniejsza zmysłowość jaką zna literatura, i nic tylko zmysłowość; zmysłowość człowieka którego całe życie było daremnym pragnieniem kobiety i u którego rozpędowe koło twórczości obracało się wyłącznie poruszane tym motorem. Zmysłom tego wyrafinowanego plebejusza potrzeba wielkich dam, od których dzieli go własna nieśmiałość i niezgrabstwo, dzielą zapory społeczne, towarzyskie: ergo, ustrój społeczeństwa jest zły, trzeba je przebudować lub zburzyć! Narazie zaś, zostawiając troskę o tę przebudowę przyszłym pokoleniom, trzeba mu schronić się w lesie, i zmusić wielkie damy aby przyszły go tam szukać: i to mu się udało.

Czytając drugą część *Wyznań*, a zwłaszcza ich epizod z *Pustelni*, o wielu jeszcze rzeczach trzeba pamiętać, aby należycie rozumieć ton tych korespondencyj, tych ciągłych deklamacyj o cnocie, przyjaźni, etc. Warunki epoki, w której toczą się owe wypadki, były odmienne od tych w których my żyjemy. *Przyjaźń, przyjaciel*, owe słowa miały w XVIII w. inną wagę, niż ta którą przyznajemy im dzisiaj, gdy nowożytny warunki istnienia zapewniają każdemu obywatelowi bodaj *minimum* uregulowanej egzystencji, opartej przede wszystkim na sobie samym, na prawie i na instytucjach. Jeżeli, mimo wszystko, i dziś t. zw. „stosunki“ tak znaczną odgrywają rolę, cóż dopiero w epoce, gdzie wszystko stało dowolnością i względami osobistymi? W społeczeństwie przytem tak towarzyskiem jak francuskie, paryskie raczej, człowiek ważył tylko tyle, ilu i jakich miał przyjaciół: bez tego, wszystkie drogi miał zamknięte, lub w najwyższym stopniu utrudnione; co więcej, jeśli bodaj trochę szedł na przebój lub miał sposobność się narazić, każdy go mógł pozbawić czci, mienia i wolności<sup>1)</sup>. Stąd, strata przyjaciół, osa-

<sup>1)</sup> Jeden przykład wśród tysiąca: młody literat Clément, za krytykę literacką arcyznudnego poematu Saint-Lambert'a (tego samego, który odgrywa taką rolę w *Wyznaniach*) p. t. *Pory roku*, został, dzięki osobistym stosunkom autora,

motnienie, równały się niemal śmierci cywilnej. Dlatego może tyle i tak ustawicznie słyszy się wówczas o przyjaźni; niezależnie od pobudek sercowych, każdy, zwłaszcza wśród świata literackiego, robi przegląd swoich „przyjaciół“ z takim uczuciem, z jakim dziś przegląda się w kasie ogniotrwałej pewne walory i police asekuracyjne.

Toż samo owo nieustanne moralizowanie, te deklamacje o cnocie, zasadach, jakich pełne jest ówczesne piśmiennictwo, trzeba brać również z perspektywy epoki. Filozofja XVIII w. podkopywała zdecydowanie kryterja moralne religji; o ile tedy nie zamierzała zepchnąć ludzkości do poziomu bydła, poczuwała się do obowiązku stworzenia nowych, własnych kryterjów. Owo świeżo na własny użytek stwarzane *świeckie sumienie*, musiało być, z natury rzeczy, drażliwsze i bardziej agresywne. Gdy człowiek oparty o tradycje religijne (choćby tylko formalnie) znieś doskonale, w swoim postępowaniu, nawet nie zastanawiając się nad tem, uczynki będące w jaskrawej sprzeczności z elementarną etyką, „filozof“, będący sam dla siebie trybunałem etycznym i zmuszony samoistnie rozwiązywać każdą kwestję, ciągle znajduje się pod wysokim ciśnieniem moralnem. Jeżeli mu to nie przeszkadza robić świństw, zmusza go conajmniej do stworzenia, w każdym dotyczącym wypadku, odpowiedniej *ad hoc* frazeologii.

Jako przykład w tej mierze może służyć sposób, w jaki Rousseau odnosi się w *Wyznaniach* do sprawy niezmiernie tutaj ważnej, do postąpienia z własnymi dziećmi.

Była to paląca kwestja jego życia; kwestja stanowiąca tak namacalną sprzeczność z jego dziełem i grożąca taką plamą na jego pamięci, iż, być może, dla jej poruszenia podjął on wogóle spisanie

---

osadzony w więzieniu *For-l'Evêque*, a broszura jego wstrzymana w obiegu. Clément wprawdzie rychło wyostał się z więzienia, jednakże z pewnością nie siłą swej niewinności, ale znowuż dzięki zabiegom *przyjaciół*. Bezpośrednia przyczyna uwieżienia Diderota była niemal jeszcze blańsza.

swych zwierzeń. Nie jest bowiem prawdą, jakoby tajemnice te zdradził z własnego popędu; był to niewątpliwie fakt szeroko znany, który wrogowie wygrywali przeciw niemu (*Sentiments des citoyens*), i, jeśli pisze o nim, to dla oświecenia go na swój sposób. Kto wie; jeżeli Rousseau tak wydobywa najaw wszystkie swoje błędy, niewarte nieraz wspomnienia, jeżeli z taką emfazą obwinia się, jako o największą zbrodnię swego życia, o głupią historję ze skradzionym kawalkiem wstążki (Część I-sza), kto wie, czy to wszystko, u tego pierwszorzędnego znawcy psychologii czytelników, nie ma instynktownie na celu przygotowania tła i nastroju, w którymby owo jego naprawdę ciężkie wyznanie dało się przemycić. Niech czytelnik zważy dokładnie wszystkie ustępy, gdzie Rousseau mówi o pobudkach swej decyzji: cóż za sofistyka w przedstawieniu sprawy! ile sposobów usprawiedliwienia, z których jeden stoi w sprzeczności z drugim!

Istotnie, mimo całego mistrzostwa Jana Jakóba w szermowaniu paradoksem, tych pięcioro dzieci, konsekwentnie i z lekkim sercem zaprzepaszczonych w domu podrzuteków, to fakt niełatwy do przelknięcia dla tego samozwańczego nauczyciela „cnoty“, dla autora *Emila*, w którym narzuca się światu jako prawodawca wychowania, dla apostoła macierzyństwa, który wymową swą sprawił, iż piękne panie każą sobie przynosić niemowlęta do loży Opery, aby je tam karmić publicznie. Ciekawy to przyczynek do problemu, do jakiego stopnia u Russa linja talentu pociągnęła za sobą linję życia<sup>1)</sup> i podniosła go na wyżyny, do których charakter jego

---

<sup>1)</sup> Niemniej ciekawy jest ustęp w *Wyznaniach* (Część druga), opowiadający, jak jego niedomaganie pęcherza stało się główną przyczyną, iż uchylił się od audjencji u króla i przyjęcia pensji królewskiej, a w następstwie pchnęło go w objęcia ideologii republikańskiej. Zważywszy olbrzymi wpływ Russa na kształtowanie się umysłowości współczesnej a zwłaszcza jej dynamikę, można sobie, bez cienia żartu, zadać pytanie, czy, gdyby pęcherz jego był zdrowszy, czy Rewolucja francuska byłaby przysła do skutku, a w każdym razie czy w tej samej formie.

i poziom moralny zupełnie był nieprzygotowany. „To karzeł na szczytach“, powiada o nim, w chwili podrażnienia, pani d'Epina: mimo to, w tem powiedzeniu jest tylko część prawdy, i może nie najistotniejsza; — reszta kryje się w mrokach istoty twórczości i geniuszu.

Wydarzenia które spowodowały rozstanie się Jana Jakóba z *Pustelnią*, wywarły doniosły a oplakany wpływ na dalsze życie pisarza. Postradał, od jednego zamachu, wszystko co mu było drogie; sam chory, odcięty od ludzi, przeczuwał — i wiedział zresztą z doniesień uczynnych bajczarzy — że zatarg jego, komentowany najnieprzychylniej, jest nowinką Paryża, że krążą tam z rąk do rąk własne jego listy nieopatrnie pisane w chwili podniecenia, list Diderota do Grimma, kreślący w strasznych barwach wrażenia z ostatniej bytności „filozofa“ w *Pustelni*, etc. Można przypuszczać, że i Rousseau nie odmawiał sobie satysfakcji oświelenia po swojemu sprawy; miał po temu sposobność tembardziej, ile że niebawem osamotnienie jego zmieniło się w otoczenie świetniejsze niż mógł zamaryć. Serdeczna przyjaźń i opieka jaką otoczyli go marszałkostwo de Luxembourg, a za ich pośrednictwem hrabina de Boufflers, księżę Conti, kwiat dworskiego towarzystwa, musiała być dla pani d'Epina i jej koterji niemiłą niespodzianką. Znając drażliwość i pobudliwość wyobraźni Russa, jego skłonność do wynurzeń, nie mogli mieć złudzeń, aby ich nadto oszczędzał. Niepokojąco musiał podzielać zamiar spisania pamiętników, który to zamiar mógł wcześniej już dojść do ich uszu, choćby ze wzmianki w liście Russa do Duclosa. O ile tedy wypadki w *Pustelni*, w których Rousseau, z późniejszej perspektywy, dopatrywał się tajemniczego „spisku“, były, jak się zdaje, poprostu szeregiem nieporozumień, których główne źródło tkwiło w pospolitych antypatjach literackich i zazdrostkach kobiecych, a przede wszystkim w stanie nerwowym samego pisarza, o tyle po zerwaniu, tak pani d'Epina, jak i grupa „filozofów“, nieustannie, w obawie o własną skórę, obserwują Jana Jakóba, starają się zneutralizować jego wpływ, odwrócić odeń ucho

i wiarę ludzi z nim sympatyzujących, — słowem, obwarować się przed jego niebezpieczną urazą. A trzeba pamiętać, że, jak już zaznaczyłem, koterja, której Rousseau się naraził, składała się z najbardziej wybitnych, ruchliwych i solidarnie trzymających się ludzi, których wpływy sięgały daleko poza Francję<sup>1)</sup>. Rousseau czuje to: czuje, że, gdziekolwiek się ruszy, niewidzialna ręka stara się odwrócić odeń sympatje, stara się go pomniejszyć i okryć śmieszno-

<sup>1)</sup> Niemalą siłą w ręku Grimma i jego koterji była *Correspondance littéraire*, rękopiśmienny dwutygodnik, który tenże, z współpracownictwem Diderota, pani d'Épinay, a w ostatnich latach Meistera, wydawał, przez 40 lat blisko, na użytek większości korowanych głów i co najznamienitszych dostojników Europy. W piśmie tem, doskonale redagowanym, otrzymywali wysoko położeni abonenci przegląd najświeższych wiadomości paryskich, wolnych tu od knebla cenzury, ile że *Correspondance* była tajna, abonowana i przesyłana pod ścisłą dyskrecją. Było tam i sprawozdanie z ostatniej premjery, i plotka towarzyska, nieraz bardzo drastyczna, i wyciąg wszystkich, nawet najbłaższych nowości literackich, i wreszcie swobodne omówienie wypadków dnia. Łatwo zrozumieć, iż, odnośnie do kształtowania opinji, dziennik taki stanowił siłę, z którą dzisiejsza prasa, jawna, dająca możność dyskusyj i polemiki i zresztą neutralizująca się wzajem, ani w przybliżeniu równać się nie może. Nie trzeba dodawać, że *Correspondance* była oficjalnym organem koterji „filozofów“, i że wszystkie hymny pochwalne — z wielką wszakże miarą i smakiem — są w niej na cześć święczników *Encyklopedji*. Panna Macdonald, partyzantka teorji „spisku“, zestawia ustępy *Correspondance* dotyczące Russa i dopatruje się w nich konsekwentnego działania celem zgubienia pisarza w opinji Europy, oraz denuncjowania go niejako, właśnie w epoce, kiedy, uchodząc z Francji, w tejsze Europie musi szukać gościny. Faguet nie godzi się z tym zapatrywaniem i raczej skłonny jest dziwić się umiarkowanemu tonowi Grimma wobec Jana Jakóba. Dla własnej ciekawości, przewertowałem, w kilkunastu tomach *Correspondance*, wszystko, co w niej dotyczy osoby i pism Russa; oczywiście, życzliwym stanowisko Grimma nie jest, ale jakież mogło być inne w stosunku do pisarza, który mu był antypatyczny ideowo, a wrogi osobiście? Jakiegoś planowo wytyczonego działania wręcz na zgubę pisarza trudno mi się było dopatrzeć w tych ustępach, które zresztą rozprószone są na przestrzeni szeregu lat.

ścią. Widzi zapewne więcej niż było w istocie: widzi celową intrygę wrogów w wypadkach, które, w znacznej części, były naturalnym następstwem jego śmiałych i nowatorskich wystąpień<sup>1)</sup>. Wygnanie jego po *Emilu*, tułaczka po Szwajcarji, pamflety i oszczerstwa jakie mu towarzyszą, wreszcie epizod „kamienowania“ w Motiers — mniej groźny zresztą, jak się zdaje, niż go przedstawia wyobraźnia pisarza — wszystko to maści jego umysł, zmieniając wrodzoną podejrziwość w kliniczną już manję prześladowczą, z szeregiem towarzyszących objawów, jak halucynacje słuchowe, etc.

W którymś z listów swoich w tej sprawie, Diderot pisze: „Gdyby Jan Jakób miał mieć słuszność, zbyt wielu uczciwych ludzi znalazłoby się pod pręgierzem“. W istocie. Toteż, w odnoszeniu się krytyki francuskiej do tej zawilej sprawy, czuć niechęć do wyciągnięcia konsekwencji, któreby przyznawały słuszność niektórym bodaj domysłom i podejrzeniom Russa, zwłaszcza co się tyczy Diderota. W zakłopotaniu swoim i trudności pogodzenia niektórych faktów, znalazła sobie też krytyka innego kozła ofiarnego: Teresę Levasseur. Trzeba przyznać, biedna Teresa „prasę“ ma fatalną. „Panna Levasseur była nieokrzesa, głupia, zazdrosna, obmowna, zgryźliwa, kłótniwa i opanowana przez rodzinę, która była gniazdem

---

<sup>1)</sup> Trzeba mieć na uwadze, że Rousseau był, w swojej epoce, jedynym pisarzem, poruszającym doniosłe kwestje filozoficzne i społeczne, który p o d p i s y w a ł swoje utwory. Było utartym zwyczajem, iż autor ogłaszał, w takim razie, swe pisma bezimiennie, a nawet, w razie potrzeby, wręcz ich się wypierał, na co władze patrzyły chętnem okiem, ponieważ ta cicha umowa uwalniała je od niepopularnych represji. Mimo takich ostrożności, tak Wolter jak i Diderot i tylu innych, zapoznali się, w swoim czasie, z więzieniem. Zagadkową jedynie, w sprawie wydania *Emila*, jest nieopatrzność pana de Malesherbes, człowieka którego charakter stoi tak wysoko, iż nawet Rousseau, mimo fatalnego obrotu sprawy, nigdy ani na chwilę nie obrzucił go najlżejszem podejrzeniem. Zdaje się, trafnem jest tu wyrażone przez Russa przypuszczenie związku odnośnego stanowiska Parlamentu w sprawie *Emila* z przypadającym na tę chwilę wygnaniem zakonu Jezuitów.



hultajów. Wszyscy współcześni Russa zgodni są na tym punkcie<sup>1)</sup>. Oto próbka tonu, w jakim odnoszą się do niej biografowie pisarza, w szczególności nowoczesna krytyka. We wszystkim, co jest niejasnego w zatargach Russa z otoczeniem, mówi się: Teresa. Teresa podsyciała, przez głupotę i zawiść, jego podejrzliwość, Teresa poróżniła go z przyjaciółmi, Teresa całe życie otwierała jego listy (jeden z ważnych punktów w urojeniach Russa), Teresa wmawiała weń, wszędzie gdzie się jej pobyt dłużył, że otoczenie dybie na bezpieczeństwo Jana Jakóba. Teresa zdenuncjowała go przed Saint-Lambertem, obciążając równocześnie przed nim samym panią d'Epinau fałszywymi zeznaniami; Teresa wreszcie powtarzała mu kredsensowe plotki odnośnie do owego słynnego wyjazdu do Genewy, stając się tem samym bezpośrednią przyczyną dramaciku w Pustelni. Niech i tak będzie. Tyle jest pewne, że Teresa, jako niepiśmienna, najwierniej uniosła swą tajemnicę do grobu.

Kto, w stosunku do Jana Jakóba, odegrał wprost szpetną rolę, to Wolter, najmniej przez Russa, mimo jego podejrzliwości, o to podejrzewany. Jeżeli chodzi o okres — jedyny w życiu pisarza kiedy cierpiał istotne prześladowanie — tułaczki po Szwajcarii — to niewątpliwie Wolter umaczał w niejednym ręce: a miał je długie, i przez swą korespondencję ze wszystkim niemal co było możliwego i oświeconego w Europie, i przez ulotne, jadowite i potwarcze pamphlety, jakich w tej sprawie nie wahał się bezimiennie wypuszczać. Najohydniejsze pisma (jak np. *Sentiments des citoyens*, *Lettre du docteur Pansophe*), o które Rousseau pomawiał zupełnie kogo innego, pochodziły — jak dziś stwierdzone zostało — z „fabryki“ Wolterowskiej. W cynizmie swoim, Wolter nie wzdragał się przybrać maski świętoszka, aby domagać się wręcz gardła pisarza, który targnął się na — dogmaty religii! Dla Woltera był Rousseau zawsze owym „chłystkem“, który ośmielił się podzielić z nim podziw Francji i Europy; który, co więcej, odważył się go zaczepić (nie-

<sup>1)</sup> Faguet: *Vie de Rousseau*.

winnie, coprawda, i z większą emfazą niż dokuczliwością) w tem co stanowiło pasję jego życia, t. j. teatr<sup>1)</sup>). Jakaż kara byłaby za wielką dla takiego zuchwalca!

Pozostaje mi w kilku słowach skreślić koleje Russa od chwili gdy urywa się wątek jego *Wyznań*. Opuściwszy wysepkę Saint-Pierre, udał się do Strassburga, gdzie, przyjęty nader życzliwie, pozostał jakiś czas, zastanawiając się nad wyborem schronienia. Wahał się głównie między Berlinem, gdzie byłby go rad widział Fryderyk II, a Anglią. Od kilku już lat, znakomity filozof i historyk angielski Dawid Hume, gorący wielbiciel Russa, starał się, przez kobiety których był bożyszczem, ściągnąć wygnańca do Anglii, ofiarując mu swoje mieszkanie. W tym duchu nakłaniała Russa pani de Boufflers, już wówczas gdy opuszczał Francję. Zgodził się wreszcie, i, przejechawszy przez Paryż, gdzie zatrzymał się w dawnym monastyrze *Temple*, rezydencji księcia Conti, miejscu które odwieczna tradycja czyniła wolnem od pościgu prawa, przybył, w styczniu 1766, do Londynu. Zamieszkał w zamczku Wooton, należącym do p. Davenport, przyjaciela Hume'a; stosunki między oboma filozofami zaczęły się najpomyślniej. Niebawem jednak, usposobienie Russa odmieniło się fatalnie. Dzienniki angielskie pozwoliły sobie na parę złośliwych konceptów pod jego adresem; obiegał między publicznością sfingowany list, jakoby Fryderyka II do Russa<sup>1)</sup>), ośmieszają-

<sup>1)</sup> Wolter, mieszkający wówczas w *Délices* pod Genewą, marzył o tem, aby w tem mieście stworzyć teatr, którego brak czynił mu pobyt zdala od Paryża dolegliwym. Za jego inspiracją, a może i z jego współpracownictwem, d'Alambert, opracowując dla *Encyklopedji* artykuł p. t. *Genewa*, wyraził w dłuższym ustępie żal, iż miasto tak oświecone nie posiada teatru. W odpowiedzi Rousseau wystosował słynny *List do d'Alamberta o widowiskach*, w którym broni „czystości obyczajów“ rodzinnego miasta przed niepowołanymi. List ten, będący równocześnie pamfletem przeciw teatrowi i wytaczający proces tej instytucji w osobie najświetniejszego jej przedstawiciela, Moliera, zyskał olbrzymią rozgłos i wywołał polemikę, liczącą blisko 400 pism i broszur.

<sup>1)</sup> Autorem tego listu, ukutego w salonie pani du Deffant, był Horacy Walpole; jednak i Hume współpracował w tym żarcie.

jący niezbyt dotkliwie pisarza; równocześnie szaleją dalej inwektywy w Szwajcarii; pojawia się jadowity pamflet Woltera *List doktora Panzofa*. Do tego Teresa Levasseur, która, nudząc się, nie znając języka, nie umiejąc sobie wytworzyć *modus vivendi* ze służbą w zamczku (właściciele byli nieobecni), starała się uprzedzić Russa jak najgorzej do pobytu w Anglii! Nieszczęśliwy pisarz, w strasliwym stanie, drażniony, judzony ze wszystkich stron, zaczynający wówczas już ulegać halucynacjom słuchu, począł roić sobie całą sieć intryg, których twórcą miał być przedewszystkiem Hume. Dnia 1-go maja 1767 ucieka potajemnie z Wooton, oskarżając głośno Hume'a o zdradę, rozsyła na wszystkie strony listy zupełnie już szalone, przemawia na ulicach Dowru do ludu. Przeprawiwszy się do Francji, znajduje kolejno schronienie w zamku margrabiego de Mirabeau (ojca przyszłego trybuna), w Trye u księcia Conti, i wielu jeszcze innych siedzibach, wszędzie nieufny, wciąż zmieniając miejsce pobytu. W ciągu tych wędrówek, kończy swoje *Wyznania*, zaczęte w Anglii; zaślubia również długoletnią towarzyszkę, Teresę Levasseur. Wreszcie w r. 1770, wraca do Paryża, gdzie, mimo dawnego dekretu będącego wciąż w mocy, władze patrzą przez palce na pobyt pisarza i nie niepokoją go. Znalazłszy schronienie w Paryżu, uspokoił się nieco; zajął skromne mieszkanie przy ul. Platrière, dziś noszącej jego miano, wrócił do zajęć kopisty, herboryzował, stał się łagodny, prosty, życzliwy. Po śmierci pisarza, żona jego Teresa rzekła naiwnie do pana de Girardin: „Jeśli mój mąż nie jest świętym, to któż nim będzie?“ Mimo to, urojenia prześladowcze nie opuściły Russa, ciągle widział sprzysiężenie zwrócone przeciw sobie. To skłoniło go, iż, w zimie 1770 — 1771, odczytał, w domku hr. Egmonta, przed wybranem kolem, swoje *Wyznania*, w których postanowił się oczyścić przed potomnością z możliwych potwarzy. Czytanie, wedle współczesnego świadectwa, trwało siedemnaście godzin; jedyną przerwę stanowiły „dwa krótkie posiłki, oraz westchnienia i lzy obecnych“. Niebawem po tej lekturze, nastąpiło długie czytanie w obecności hrabiostwa d'Egmont

oraz kilku wysoko postawionych osobistości. Lektury te wywołały popłoch (zupełnie usprawiedliwiony) wśród osób któremi zajmuje się druga część *Wyznań*; za staraniem pani d'Epina'y, policja wystosowała do Russa uprzejmą prośbę aby zaprzestał dalszego odczytywania drażliwej książki. To utwierdziło Russa tem bardziej w przekonaniu o wielkim spisku: spisek ten kojarzył rzekomo przeciw niemu wszystko co było wybitnego we Francji, na czele jego zaś stał minister ks. de Choisseul! W owym czasie, Francja zagarnęła pod swoje berło Korsykę której obywatele zwracali się niedawno do Jana Jakóba z prośbą o nakreślenie projektu konstytucji: oczywiście, w pojęciu Russa, Francja zajęła wysepkę z umysłu, aby pisarza pozbawić tego lauru. Gdyby (twierdzi) Choiseul obrócił na dobro kraju połowę tych pieniędzy, które wydawał na zaspokojenie swej nienawiści do Russa, byłby jednym z największych ministrów. Chorobliwe urojenia swoje złożył Rousseau w ostatnich utworach (*Dialogi, czyli Rousseau sędzią Jana Jakóba*), zdradzających, obok genialnych przeblysków, głęboko posunięty rozkład. Umiera nagle, w r. 1778, tknięty udarem mózgowym w czasie pobytu na wsi w Ermenonville, posiadłości hr. de Girardin. W roku 1891, dekret Konstytuanty uchwalił przeniesienie jego zwłok do Panteonu. Teresa Rousseau, wkrótce po śmierci Jana Jakóba, zaślubiła, blisko w 60-ym roku życia, jakiegoś lokaja czy masztalerza.

*Wyznania* ukazały się w druku już w kilka lat po śmierci pisarza. Pierwsze wrażenie było oczywiście wrażeniem światowego skandalu: większość osób żyła jeszcze (nawet obcesowa pani de Larnage z I-szej części *Wyznań* żyła, jako wiekowa matrona, w swoim zameczku). Stopniowo, ta strona zachodziła w cień (zwłaszcza iż, niemal równocześnie, Rewolucja zmiotła cały ten światek), ale osobliwa ta książka została i poczęła wnikać w literaturę, tworząc w niej potężny zaczyn, którego działanie sięga aż do naszych czasów. Przedstawiając niedawno publiczności arcydzieło poezji Villona, miałem sposobność zwrócić uwagę, jak bardzo ta poezja uczuć, wrażeń, przeżyć osobistych, czerpiąca natchnienie wprost

z serca poety, przepada, kryje się na kilka wieków pod ziemią. Miejsce jej zajmuje dążenie do *objektywizacji*. Oczywiście, że, gdy Corneille kreśli swego *Cyda*, a Racine *Fedre*, biorą oni swe kreacje z siebie <sup>1)</sup>; ale forma, w jakiej oddają siebie samych, nakłada hamulec rozpętanu egotyzmu. W XVIII w. literatura piękna, stając się w znacznej mierze zabawą dobrego towarzystwa, dalej jeszcze posuwa wstydlivość uczuć i ograniczenie ich konwencją. Stopniowo, odcięta od żywych źródeł, wysusza się i karłowacieje, staje się igraszką mózgową: powszechny, entuzjastyczny kult Woltera jako poety daje tego wystarczającą miarę. Wówczas, zjawia się człowiek, który, blisko do czterdziestego roku życia, wychował się poza wszelkiem społeczeństwem, który każdą elementarną myśl, każde uczucie — zamiast otrzymać je gotowe w paryskiej kawiarni lub salonie — zdobywał sobie w mozole i cierpieniu; który wszystkie przedmioty będące dla innych literackim tematem, bierze, z naiwnością dzikiego, s e r j o. Trudno dziś wprost określić, trudno nawet sobie zdać sprawę, do jakiego stopnia wszystko to co wnosił Rousseau w ówczesne społeczeństwo było nowe i płodne: nie zawsze przez nowość myśli, ale przez s t o s u n e k t y c h m y ś l i d o n i e g o s a m e g o. Niech wystarczy jeden przykład: czytając opis przygody z Zulieta, gdy Rousseau, ogarnięty płomieniem żądzy, nagle zalewa się łzami pod wpływem refleksyj nad losem pięknej kurtyzany, niejeden czytelnik minął zapewne ten ustęp, nie zwracając nań uwagi: tyle razy się już spotykało wylewy liryczne tego rodzaju, dziś niemal już banalne!

„Wszedłem do alkowy kurtyzany, jak do sanktuarjum miłości i piękności; zdawało mi się, że ich bóstwo widzę w jej osobie. Nigdy nie byłbym uwierzył, iż, bez szacunku i czci, można doznawać czegoś podobnego temu co ona budziła we mnie. Zaledwie, w momencie pierwszych zbliżeń, poznałem siłę jej uroków i pieśzcot, natychmiast, z obawą iż zawczasu stracę ich owoc, chcia-

---

<sup>1)</sup> Pytano raz Flauberta, skąd wziął postać pani Bovary; odpowiedział: „Pani Bovary? to ja“.

lem najspieszniej je uszczknąć. Nagle, w miejsce płomieni które mnie pożerały, uczulem śmiertelny chłód w żyłach; nogi ugięły się podemną; bliski omdlenia usiadłem, tonąc we łzach jak dziecko.

Kto mógłby odgadnąć przyczynę łez i myśli jakie przebiegały mi przez głowę w tej chwili? Mówilem sobie: „Ta istota, którą mam w swej mocy, jest arcydziełem natury i miłości; duch, ciało, wszystko jest doskonale; jest równie dobra i szlachetna jak powabna i miła; magnaci, książęta, powinni być jej niewolnikami, berła powinny chylić się do jej stóp. I oto, jako nędzna ulicznica, wydana jest na żer pospólstwu; kapitan kupieckiego statku rozrządza nią dowoli; rzuca mi się na szyję, mnie, o którym wie że nie mam nic, mnie, którego wartość, niedostępna jej ocenie, musi być w jej oczach żadna“<sup>1)</sup>.

Otóż ten ustęp, w którym mieści się niemal cały *Rolla Musseta* i tyle innych „nastrojów“, w istocie już banalnych, był dla współczesnych czemś tak nowem, tak niezrozumiałem, iż La Harpe cytuje go wręcz jako pozytywny dowód o hłędzie pisarza! Punkt po punkcie możnaby tak przechodzić twórczość Russa i stosunek jego do literatury współczesnej, oraz tej która po niem wyrosła. Trzeba przyjąć za pewnik, że, jeżeli mało rodzi się ludzi samoistnie myślących, to ludzi czujących samoistnie — mimo iż czucie zdawałoby się rzeczą nawskroś osobistą — rodzi się jeszcze mniej. Rzadka jednostka, obdarzona samorodnym genjuszem czucia i potęgą wibracji, całym pokoleniom sugeruje (lub może tylko w nich wyzwała?) swój stan psychiczny, na którym wtórne (nieraz zresztą bardzo bogate) ustroje duchowe snują swoje warjacje. Pod tym względem, ze wszystkich dzieł Russa — nie wyłączając może nowej *Nowej Heloizy* — *Wyznania* wywarły wpływ największy. Czytały wylewy Romantyzmu (i całej zresztą współczesnej poezji), uderzające w ton spowiedzi lirycznej, nieznaney od czasu Villona; czy te stopy autobiografij, objaśniających pod adresem potomności duchową organizację własnej istoty; czy wreszcie autoanaliza psycholo-

---

<sup>1)</sup> Doskonała, nawiasem mówiąc, była konkluzja tej sceny, w której dziewczyna rzekła: *Zanetto, lascia le donne, e studia la matematica* (Jasiu, zostaw kobiety, a weź się do matematyki).

giczna — słowem połowa niemal literatury XIX w., żeglującej pod flagą olbrzymiego, bezwstydnego JA, wyszła z tej oto książki. Mimo to, sposób, w jaki Rousseau pojął i wykonał swą spowiedź, sprawia, iż nic nie zatarło dotąd prawdy słów, jakimi ją rozpoczyna: „Imam się przedsięwzięcia, które dotychczas nie miało przykładu i nie będzie miało naśladowcy“.

*Wyznania* Russa, to jedna z owych bolesnych książek, w których, jak w *Wielkim Testamencie* Villona, jak w *Listach panny de Lespinasse*, mamy uczucie, iż kładziemy rękę wprost na bijącym, chorem sercu ludzkim; uczucie tutaj tem bardziej przejmujące, iż serce to biło w człowieku, który, jak mało kto, zaważył na biegu myśli, uczuć i dziejów wielkiej epoki ludzkości.

Kraków 1914 — 1917 r.